

Chrystadelfianin, który ...mówił językami!

Historię tę opowiedział mi jeden z braci z Anglii, rzecz dotyczy jednak pewnego brata, który mieszka za wielką wodą w USA. Ów brat wybrał się raz na niedzielne nabożeństwo do jednego z okolicznych kościołów. Była to społeczność określająca siebie jako charyzmatyczną.

Jak wiadomo, cechą charakterystyczną tzw. „charyzmatyków” jest wiara w dostępność darów Ducha Świętego w obecnych czasach. Chrystadelfianie z drugiej strony wyrażają przekonanie, że uważna lektura Pisma Świętego prowadzi jednoznacznie do wniosku, że owe dary mogły być przekazywane tylko przez apostołów, i dlatego zanikły jakiś czas po śmierci ostatniego z nich.

O ile dobrze mi wiadomo, wyznawcy darów Ducha Świętego wierzą, że wszystkie dary, które były dostępne w pierwszym wieku, są dostępne w wieku dwudziestym pierwszym. Dziwnym trafem jednak wyjątkowo rzadko (delikatnie to określając) słyszy się o tym, żeby ktoś miał dar wskrzeszenia umarłych (jak apostoł Paweł), czy też żeby ktoś wzorem apostoła Piotra uzdrowił osobę przywiązaną do wózka inwalidzkiego, mówiąc: „W imieniu Jezusa Chrystusa z Nazaretu, wstań i chodź!” (Dz 3,6). Braki w występowaniu tych konkretnych darów są jednak z nawiązką rekompensowane przez masowe występowanie wśród charyzmatyków daru mówienia językami, przez co sami zainteresowani rozumieją tzw. glosolalię, czyli wypowiedanie, a często wykrzykiwanie (złośliwi mówią o bełkotaniu) jakichś nieartykułowanych, niespójnych dźwięków, które podobno są zrozumiałe w niebie.

Nie inaczej jest w społeczności, którą odwiedził nasz amerykański brat – z tą wszakże różnicą, że społeczność ta dba, żeby wszystko odbywało się zgodnie z nakazem Pawła z 1 Listu do Koryntian 14,27: *Jeśli ktoś mówi językami, niech to czyni dwóch albo najwyżej trzech, i to po kolei, a jeden niech tłumaczy*. Był więc na nabożeństwie tłumacz – a jakże! Wstawał więc ktoś i coś tam mówił albo krzyczał: „Bla-ble-bla, szuru-buru, szy-sza-szu, et-ce-te-ra...”. Kiedy skończył albo skończyła, wstawał tłumacz i tłumaczył: „O, Panie Jezu, o chwała ci Panie, o Panie Jezu, bądź pochwalony, o Panie Jezu, bądź wywyższony” itd.

Wstał więc i ów brat nasz, autentyczny chrystadelfian, i zaczął coś mówić jakimś dziwnym językiem, którego nikt nie rozumiał. Kiedy skończył i usiadł, odezwał się tłumacz i wyrecytował mniej więcej to samo co kilka razy wcześniej: „O, Panie Jezu, o chwała ci Panie, o Panie Jezu...”. Na to wstał ponownie nasz brat chrystadelfianin i zwracając się do całej społeczności, oświadczył: „Proszę państwa, przed chwilą wyrecytowałem dwa razy pod rząd modlitwę Pańską, *Ojciec nasz*, po łacinie. Dziękuję więc za takie tłumaczenie i za taki kościół.

Po czym spokojnie wyszedł.

Jacek Szczeciński 02'2015